Należytość poczt. opłacona gotówką. CENA 25 GROSZY.

№ 34. Radomsko, niedziela 17 sierpnia 1924 r. Rok 5.

GAZETA RADOMSKOWSKA

Tygodnik Polityczno-Społeczno-Ekonomiczny.—Wychodzi na każdą niedzielę.

Cena prenumeraty: na m. Sierpień 1924 r. 60 groszy

Adres Redakcji i Administracji: Radomsko ul. Brzeźnicka 6. Telefon № 33.

CENY OGŁOSZEŃ: I str.—za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy 15 groszy — II—V 12 groszy,—VI—VIII 10 groszy, Drobne po 8 groszy za wyraz.

ROK 1914.

Dziesięć lat minęło od rozpoczęcia się wojny światowej I dzisiaj, choć jeszcze nie tak bardzo jesteśmy oddaleni od tej katastrofy dziejowej, to już jednak możemy bardzo wiele ciekawych spostrzeżeń zanotować. Naprzód, że ani jednemu z ówczesnych monarchów i wielkich dyplomatów nie śniło się nawet, jak się fatalnie odbije walka na całej ludzkości Cesarz Wilhelm sądził, że dopiero w czasie wojny zajaśnieje jego genjusz, że Francję rzuci sobie pod nogi, że Rosja jeszcze więcej będzie ulegać Niemcom i stanie się rynkiem zbytu, że granice zaokrągli sobie Królestwem Kongresowem itd. Cesarze astrjacki i rosyjski zdaje się wogóle nic nie myśleli, do wojny popchęły ich państwa, kamaryle wojenne. Anglja prawie była przekonaną, że tak jak zawsze ze wszystkich, tak i z tej katastrofy wyciągnie korzyści, że Niemcy bezwzględnie ulec muszą i hegemonja nad morzem należeć będzie do państwa brytyjskiego.

Rozpoczęła się wojna i Niemcy opierając się na tem, co niegdyś powiedział hr. Moltke, że „Polakom dać trzeba ich orzełki i chorągwie, pozwolić im patryotyczne pieśni śpiewać, a wtedy można ich zaprowadzić, gdzie się tylko zechce", postanowili użyć tego sposobu, aby Polaków popchnąć do walki z Rosją. Przeto jak tylko weszli w granice b. Królestwa Kongresowego rozrzucili odezwy, jedną z których w całości przytaczam.

ODEZWA DO POLAKÓW.

Zbliża się chwila oswobodzenia z pod jarzma moskiewskiego.

Sprzymierzone wojska Niemiec i Austro—Węgierskie przekroczą wkrótce granicę Królestwa Polskiego. Już cofają się Moskale. Upada ich krwawe panowanie, ciążące na was do stu przeszło lat. Przychodzimy do Was jako przyjaciele. Zaufajcie nam!

Wolność Wam niesiemy i niepodległość, za którą tyle wycierpieli ojcowie Wasi. Niech ustąpi barbarzyństwo wschodnie przed cywilizacją zachodnią, wspólną Wam i nam

Powstańcie, pomni Waszej przeszłości, tak wielkiej i pełnej chwały.

Połączcie się z wojskami sprzymierzonemi. Wspólnemi siłami wypędzimy z granic Polski azjatyckie hordy.

Przynosimy też wolność i swobodę wyznaniową, poszanowanie religji, tak strasznie uciskanej przez Rosyę. Niech z przeszłości i teraźniejszości przemówią do was jęki Sybiru i krwawa rzeź Pragi i katowania Unitów.

Z naszymi sztandarami przychodzi do was wolność i niepodległość.

Naczelne dowództwo niemieckich i austro—węgierskich armji wschodnich.

Odezwa ta, jak to widać z treści wzywa Polaków, aby wspólnie z Niemcami szli bić Moskalów, mówi bałamutnie coś o przyszłej swobodzie, przedstawia Niemców jako zbawców Polski. Ale pomylili się w rachubach swoich bo Polacy choć dobroduszni, mają jednak doskonałą pamięć. Rządy prusactwa w Wielkopolsce, na Pomorzu i Śląsku były jednym wielkim łańcuchem szykan polskości, okropnego ciemięstwa. Myśmy dobrze pamiętali jak Polak dla Niemca, był jakimś tylko półczłowiekiem, jak prusak katował polskie dzieci, że niechciały mówić pacierza po niemiecku i dlatego pruskie odezwy nie zrobiły najmniejszego wrażenia, przeciwnie, nagła życzliwość odwiecznych wrogów polskich była raczej wezwaniem do zdwojonej czujności. Że Polacy mieli rację przyjmując z jak największą ostrożnością wszystkie czułości niemieckie, to mieliśmy krwawe i straszne dowody, a pierwszym z nich to było zniszczenie i spalenie starożytnego miasta Kalisza przez podpalacza i mordercę kapitana Preuskera Kilkuset spokojnych ludzi straciło życie, a polska Wenecja, jak nazywano Kalisz, stała się kupą dymiących gruzów . . . Z chwilą gdy Niemcy weszli do Częstochowy, to cesarz Wilhelm obiecywał złote góry, a w dwa dni później ciż sami Niemcy bez zdania racji w nocy zamordowali w okropny sposób 13 obywateli częstochowskich, a kilkaset osób wszelkiej płci i wieku wyciągnięto z łóżek i związanych pędzono pośród bicia i przekleństw do więzień niemieckich.

Tak przedstawia się praktyczna strona czułych odezw niemieckich.

Słusznie w tym wypadku można powiedzieć słowa wielkiego wodza:

„Timeo Danaos et dona ferentes.

Zamieć.

Wiadomości polityczne z kraju.

Sejm przyjął większość poprawek, wprowadzonych przez Senat do jego ostatnich uchwał i rozjechał się na ferje letnie, mniej więcej do połowy października.

Komunista pos Łancucki uczcił ostatnie posiedzenie Sejmu awanturą, którą marszałek potraktował z parlamentarną grzecznością. Wyrzucenie z sali byłoby mymowniejszym artykułem dla pana posła.

Sytuacja na Górnym Śląsku. W sytuacji strajkowej na Górnym Śląsku ujawnia się pewno odprężenie Dzięki naradom, prowadzonym przez p. Ulanowskiego, wyjechała wczoraj wieczorem do Warszawy delegacja organizacyj robotniczych, celem prowadzenia z rządem pertraktacji, zmierzających do likwidacji strajku. Na decyzję organizacyj robotniczych wpłynęło oświadczenie p. Ulanowskiego, że rząd nie zamierza stanąć po stronie przemysłowców w sprawie przedłużenia dnia pracy.

Aresztowanie Centrali komunistycznej w Warszawie. Nocy onegdajszej udało się policji politycznej wymierzyć istotny i poważny cios akcji komunistycznej w Polsce. Mianowicie policji udało się wykryć główną redakcję odezw i broszur komunistychnych w Polsce. Znajdowała się ona w doskonale zakonspirowanym lokalu, w samym śródmieściu, w domu przy ul. Królewskiej № 41. Na drzwiach mieszkania wisiała tabliczka z napisem „Redakcja Przeglądu Ekonomicznego". Przegląd ten oczywiście nie istniał.

Gdy policja weszła do lokalu, zastała tam pięć osób, w tem jedną w roli woźnego. Ogółem aresztowano 9 osób i skonfiskowano wiele obciążającego a bardzo ciekawego materjału. Ten udały połów policyjny powinien na długo osłabić agitację komunistyczną u nas.

Policja wykryła lokal konspiracyjny, w którym mieścił się Centralny komitet polskiej partji komunistycznej. Jest to mieszkanie dyrektora Banku cukrownictwa p. Mucharskiego, którego aresztowano w chwili, kiedy redagował z kilkoma komunistami odezwę nawołującą do strajku generalnego. Aresztowano 15 osób. Skonfiskowano archiwum centralnego komitetu.

Echo zbrodni krakowskiej.

z dnia 6 listopada 1923 roku

Wyrokiem z dnia 23 lipca 1924 roku, sąd przysięgłych sędziów w Krakowie znanych w całem społeczeństwie zbrodniarzy uniewinnił. Zabici ułani polscy w pamiętnym dniu 6 listopada 1923 roku na rozkaz swej władzy występowali w obronie zakłóconego porządku Społecznego. Zdawałoby się, że jeżeli kto, to nasze sądownictwo polskie, zbrodnie te, należycie oceni, i da zbolałemu społeczeństwu satysfakcję. Tymczasem jaki nas bolesny zawód spotkał. Sąd Przysięgłych sędziów w Krakowie zbrodnie te nie tylko uniewinnił, ale je i sankcjonował. Dziś nie tylko uczciwa inteligencja dziwi się, co się to u nas dzieje, ale i lud pyta się swych duszpasterzy, czy warto swe dzieci do wojska oddawać i czy warto, by żołnierze swej Władzy Wojskowej słuchali. W tym stanie rzeczy zwracam się za pośrednictwem naszej prasy do Zakładów Teologicznych w Rz. P. z zapytaniem o wyjaśnienie, kogo jest większa wina, czy napadających w pamiętnym dniu 6 listopada 1923 roku na Ułanów Polskich, czy też Przysięgłych Sędziów Krakowskich uniewinniających i sankcjonujących taką zbrodnie. Następnie zwracam się jeszcze do Ministerjum Sprawiedliwości, czy taka „iustitia est fundamentum regnorum" **ks. W. Kowalski**

proboszcz par. Lgota Wielka.

Podsłuchane.

Pisywać do Gazety lub też zajmować się sprawami gospodarki miejskiej dotychczas, widocznie wskutek spokojnego usposobienia, nie miałem zamiaru. Atoli zacietrzewienie na tle prowadzenia gospodarki w mieście i dzisiejszy przypadek wyprowadziły mnie z równagi i zmusiły do skreślenia poniższego.

Przechodząc ulicą Krakowską, widzę bruk na pewnej przestrzeni zerwany, ludzi przy pracy ze trzydziestu, praca wre, aż kipi, dość, że zatrzymałem się, by się temu trochę przyjrzeć. W pobliżu zauważyłem dwóch poważniejszych obywateli miasta, z których jeden albo miał, albo ma chęć mieć głos w sprawach miejskich, jakiś zdenerwowany powiada do swego sąsiada: „Panie! taki ciężki czas, a patrz pan co oni tu robią, dobry bruk zrywają i rozszerzają ulicę, co mogło by być zrobione jeszcze za lat dwadzieścia. Oni się jednak z tem nie liczą, nakładają w takim czasie podatek i rozszerzają ulicę".

Sąsiad naszego rozmówcy był jednak odmiennego zdania i powiada, że takie twierdzenie z jego strony nie licuje z powagą stanowiska, jakie w mieście zajmuje i nie powinien w ten sposób o wybrańcach miasta odzywać się i szlakować ich. A dalej dodał, że on też płaci podatki i to dość wysokie, ale mówi widzę, iż pieniądze te nie nikną bez celu, gdyż obecny Zarząd, pomimo tak trudnej chwili finansowej, robi wiele i zatrudnia sporo ludzi, pozostających bez pracy. Ta robota dawno była potrzebną, gdyż reguluje choć część ulicy Krakowskiej, a za dobrym początkiem pójdzie i ciąg dalszy. Jeżeli teraz spojrzymy, jaki ładny widok będzie miała ulica Krakowska od Rynku, to dojdziemy do wniosku, że robota ta na potępienie nie zasługuje. Wychodząc z tego założenia widzę, że dobrze zrobiłem, że należny odemnie podatek zapłaciłem już do kasy miejskiej, jak również, że narzekaniami płatników Zarząd miasta nic nie zbuduje, a tylko środkami z

Polityka zagraniczna.

Na konferencji londyńskiej osiągnięto zupełne porozumienie. Teza francuska zwyciężyła. Gwarancja ścisłego współdziałania sojuszników zapewniona.

Zobowiązania niemieckie zostały zamienione na dług handlowy, wskutek czego odszkodowania wychodzą nareszcie z okresu zagadnień politycznych.

Zbrojenia bolszewickie. Sowiety ani na chwilę nie myślą o pokoju powszechnym, przeciwnie żyją zawsze nadzieją wielkiej wojny i w tym sensie robią zabiegi. Ostatnio przedstawiciele bolszewiccy podczas pertraktacji przedwstępnych w sprawie uznania ich rządu przez rząd francuski kładli silnie nacisk na załatwienie kwestji okrętów wojennych rosyjskich, internowanych w porcie Bizerty na morzu Czarnem przez rząd francuski po ewakuacji Krymu. W razie wydania im tych okrętów bolszewicy gotowi są poczynić znaczne ustępstwa w innych kierunkach, gdyż chodzi im bardzo o wzmocnienie swej floty czarnomorskiej celem opanowania całego morza Czarnego.

Rozruchy chłopskie. Walka bratobójcza w Rosji wre stale. Są okresy chwilowego uspokojenia, ale to krótkie, bo zaraz tu i owdzie wybuchają rozruchy. Niektóre z tych rozruchów są wywoływane sztucznie, przez sam rząd, by tem łatwiej znaleźć ofiary do znęcania się. Bardzo dużo zaś buntów powstaje wskutek głodu warstw pracujących. W Astrachaniu podczas zaburzeń głodowych, zabito kilkunastu urzędników sowieckich. Zbuntowali się również kozacy, którzy mieli jakoby utworzyć własny rząd komunistyczny, usuwając poprzednio wszystkich urzędników sowieckich.

Z okolicy.

Z PŁAWNA.

W ubiegłym miesiącu lipcu na polowaniu w Pławnie nierozważny myśliwy p. Szulc, mierząc do kaczki z odległości 40 kroków ugodził w Stefana Taperta ucz. kl. 8 gim. St. Niemca.

Cały nabój ugrzązł w ciele postrzelonego tak, że dwa śruty padły w głowę, około dziesięciu w piersi, resztę w oponę brzuszną, nogi i ręce.

Szczęśliwość zdarzyła, że śrutowiny trafiły w miejsca mniej niebezpieczne, że ranny po operacji w Radomsku i Częstochowie czuje się zdrów.

Zaznaczyć należy, że pan Szulc dawniej już postrzelił Kozłowskiego.

Z GIDEL.

Z Gidel donoszą, że kiedyś zabrano tam się do budowania szosy zwieziono bardzo dużo kamienia, zawalono nim wprost cały rynek przed klasztorem O.O Dominikanów, sprowadzono kolejkę wązkotorową i na tem się skończyła budowa szosy. Gorzej jeszcze, bo części należące do kolejki, a więc wagoniki, szyny zwrotnice leżą porozrzucane po rozmaitych miejscach i niszczeją. Czy to jednak nie szkoda majątku państwowego?

Niedoszłe morderstwo i samobójstwo w Myśliwcowie.

Dnia 25 lipca r. b. we wsi Myśliwcowie gm. Wielgomłyny gosdodarz Józef Radosz usiłował zamordować swoją żonę Józefę i zadał jej ciężką ranę nożem w okolicę serca. Zbroczona krwią ofiara w krytycznym momencie, nie straciwszy przytomności, wyrwała się z rąk męża-kata i zdołała zbiec. Wtedy złoczyńca w celu popełnienia samobójstwa tymże nożem zadał sobie 2 bardzo niebezpieczne rany: jedną w głowę, a drugą w brzuch. Rannego Radosza przywieziono do szpitala Św. Aleksandra w Radomsku, żonę zaś jego, jako mniej niebezpiecznie ranną, pozostawiono na miejscu. Powodem tej tragicznej sceny były niesnaski małżeńskie. Dalsze dochodzenie policyjne w toku.

podatków, które należy płacić. Magistrat pobrał wprawdzie w tym roku podatek drogowy, ale chce też w tem roku wiele zabrukować i porobić chodniki, a że myśli o tem wszystkiem serjo, to widać choćby z tego, że wywiera odpowiednią presję na właścicieli domów i sam jest do tego przygotowany, gdyż posiada w zapasie sporo kamienia, kilka tysięcy płyt betonowych i t. p. materjały — „Oni ciągle obiecują, ale obiecanki to jedno, a robota to drugie". — „Panie Szanowny, nie należy i nie trzeba tak czarno patrzeć na cudze dobre chęci i pracę, bo jednak pan widzi, że roboty prowadzą, choć brukują ulicę Krakowską, ul. Rozalji zaczynają, a nie tę, którą by pan więcej wolał, to jednak to wszystko potrzebuje pieniędzy". Naraz nieoczekiwana rzecz dla mnie, bo pesymista powiada: „Niestety, argumenty pańskie przekonały mnie i widzę, że trzeba będzie podatek zapłacić".

Pierwszy z panów zadowolony ze swego zwycięztwa nad swoim interlokutorem powiada: „widzi pan, że i Magistrat po otynkowaniu przybrał zupełnie inny wygląd. Wprawdzie przedsiębiorcy murarskiemu coś wolno idzie, ale widok magistratu zdaleka bije w oczy swoim estetycznym wyglądem. Moim zdaniem kasztany rosnące przed Magistratem budynkowi sporo odejmują i należałoby je usunąć, a posadzić akacje cięte, jak obok kościoła, wtedy i gapie nie mieliby tak spokojnego wypoczynku przed Magistratem bo by nań słońce przygrzewało. Niech pan tam o tem pamięta, jak wejdzie znów do Magistratu".

Potem podali sobie ręce jak najlepsi przyjaciele i poszli każdy w swoją stronę, obiecując porozmawiać o sprawach miejskich przy następnym spotkaniu.

W domu ciągle mi powtarzano, że nie wypada podsłuchiwać. Ponieważ to było na ulicy i przez rozmówców nie byłem zauważony, przypuszczam, że mi to ujdzie.

Zygmo.

PORADNIK GOSPODARCZY.

Jak wytępić wołka zbożowego.

Do ważniejszych a niebezpiecznych szkodników, pojawiających się w śpichrzach, a niszczących przechowane ziarno zbóż, należy wołek zbożowy, czarny chrząszczyk (calandra gromaria). Chrząszczyk ten rozmnaża się licznie i zagnieżdża we wszelkich szparach i kryjówkach w śpichrzu. Samiczki ryjkiem swym dziurawią ziarna i składają jajka. Po 12 dniach wylęgają się białawe liszki beznożne. Wyjadają one środek ziarn, pozostawiając tylko łupiny. Z nich przeobrażają się w poczwarki, z których potem wychodzą małe, czarne chrząszczyki a samice ich znów składają jajka. W ten sposób w śpichrzach w ciągu roku dwie generacje chrząszczyków powstają, skutkiem czego wyobrazić sobie można, jak wielkie szkody wyrządzają one w ziarne zbóż. Jedna samiczka tylko wydać może od wiosny do jesieni 10,000 potomstwa, albo od jesieni do wiosny tyleż samo potomstwa.

Z powyższych względów, winien gospodarz niszczyć wołki zbożowe w śpichrzach jako bardzo niebezpieczne szkodniki, które gdy się w nadzwyczajnej ilości rozmnożą, narażają gospodarza na wielkie straty w ziarnie zbóż. By nie dopuścić do rozmnożenia się tego szkodnika należy zawczasu nagromadzone ziarno zbóż przewietrzać, ściany spichrza skropić odwarem piołunu, często otwierać okna. Szuflowanie zboża, lub nawet młynkowanie go kilkakrotnie, celem oddzielenia w danym razie ziarn opadniętych przez wołki zbożowe jest wskazanem. Oddzielone ziarno, opadnięte szkodnikami, można podawać kurom. Do środków wyłapywania tych chrząszczyków należy zaliczyć palenie siarki w śpichrzu przez 48 godzin; dym siarczany wypędza wołki z ziarna, które potem giną. Również używać można dla przynęty małych kupek zboża, do których wołki chętnie wchodzą. Po pewnym czasie zbiera się te kupki ziarna i wrzuca do naczynia z wodą. Wtedy ziarno zdrowe opada na dół, zaś uszkodzone przez wołki pływa po wierzchu, które łatwo zebrać i zniszczyć.

Najlepszą ochroną przed tymi szkodnikami będzie, jeśli śpichlerz próżny, przed zwózką zboża, zostanie wszędzie wewnątrz wybielony wapnem z dodatkiem karbolu, lyzolu lub terpentyny, wszelkie zaś szczeliny, kryjówki, zalepić trzeba wapnem.

Pielęgnacja i żywienie kóz.

Koza posiada wiele zalet, dla których rozpowszechnienia jej należałoby sobie jak najbardziej życzyć.

W ostatnich latach przed wojną Tow. gospodarskie i rząd dzięki usilnym nawoływaniom postępowych hodowców, popierały chów kóz przez dostarczanie dobrych osobników do rozpłodu, urządzanie wystaw, zakładanie stajen zarobowych i premiowanie dobrze utrzymanych zwierząt.

Po wojnie z całą pewnością większą opieką otoczona powinna być hodowla kóz, gdyż ani mniej zamożni rolnicy, ani drobni rzemieślnicy, dla wygórowanych cen i braku materyału, krów nie są w stanie nabyc

Na czasie więc jest już obecnie zapoznać rolników i rzemieślników z najważniejszemi zasadami pielęgnacyi i żywienia kóz, jakoteż pożytku, jaki z nich mieć możemy.

Znaczenie kozy, owej „mamki ubogich“—jak ją nazywają—zrozumiano za granicą, to też w ostatnich czasach wzrastała z roku na rok jej hodowla w Niemczech, Hiszpanji, Francji i Szwajcarji, i u nas, w Czechach i innych krajach, szczególnie w górzystych okolicach.

Hodowlę kóz poleca się szczególnie tam, gdzie trzymanie krowy jest za kosztowne, gdzie są pastwiska, które tylko przez kozę mogą być wykorzystane, gdzie jest dość odpadków pokarmowych, którymi z małym dodatkiem siana kozę wyżywić można, zaś większej ilości paszy dla bydła tylko z wielkim trudem dostać można.

W ubogich w wegetacyę, górzystych i piaszczystych okolicach, szczególnie poleca się trzymanie kóz, tem bardziej, że roślinność z gruntów piaszczystych i wegetacja górska, jakoteż liście z roślin tamże rosnących, wystarczają zupełnie do wyżywienia kóz.

Trzymanie kóz poleca się szczególnej tam, gdzie warunki wymagają trzymania zwierząt w zamknięciu, kozy bowiem trzymane od koźląt w stajni są zupełnie zdrowe i nie tracą wcale na swej użyteczności, podczas gdy owce nie znoszą ciągłego trzymania na stajni, jakoteż żywienia odpadkami i tracą w takich warunkach wielce na energii i bardzo prędko degenerują się

Tu dodać należy, że gdzie warunki nie wymagają ciągłego trzymania kóz na stajni, nie należy tego czynić, gdyż działa to na jakość ich mleka i mięsa.

Kto jest zmuszony trzymać kozy od młodości w stajni, musi koniecznie dbać oto, by ta stajnia była duża, jasna, sucha, w zimie dość ciepła. Dobrze zamykające się okna w stajni dają dość światła i w czasie zimy mogą dość świeżego powietrza doprowadzić.

Należy bardzo na to uważać, by w zimie a szczególnie w czasie burzy i deszczu zimno, przeciąg i wilgoć do stajni kóz nie dostały się, należy więc je zabezpieczyć przed wielkiem zimnem matami słomianemi lub starymi workami, a wszystkie wentylatory, okna i drzwi muszą być od zimna zaopatrzone, należy też baczyć na to, by w lecie powietrze w stajni kóz nie było swądliwe i gorące i kóz zanadto nie rozpieszczać, gdyż wskutek tego, a szczególnie gdy stajnie są wilgotne, kozy chorują. Najlepiej odpowiada kozom temperatura 10—15° C Najwieksza czystość, jakoteż suche utrzymanie stajni dla kóz przez jedno lub dwurazowe co tygodnia wywiezienie gnoju i pokrycie podłogi stajennej ściółką torfową nie dopuszczają w stajni do wytworzenia się zepsutego powietrza, brudu i wilgoci, a temsamem przyczyniają się do usunięcia t. zw. zapachu koźlego w mleku i mięsie kóz.

Na ten cel wystarczy na rok 5 q ściółki torfowej. Słoma i liście z lasów są wprawdzie tańsze jako ściółka stajenna od torfu, jednakże nie absorbują tak dobrze płynnych odchodów kóz i gniją o wiele rychlej i dlatego trzeba je częściej zmieniać niż ściółką torfową. Ściółkę torfową należy możliwie grubo pokruszyć a tylko przy hodowli czysto białych kóz

należy na ściółkę słomy używać. Suchy mech leśny wsysa również dobrze płynne odchody, należy jednak wtedy częściej kozy czesać.

Niektórzy hodowcy polecają nawóz w stajni kóz przed daniem częstej ściółki posypywać 1—2 razy co tygodnia gipsem, który więzi wyziewy nawozu i przyczynia się do poprawienia, względnie lepszego konserwowania tego nawozu, w zimie jednak należy z tem posypywaniem być ostrożnym, bo nie dość starannie przedsięwzięte zanieczyszcza stajnię i staje się źródłem wytworzenia owego niemiłego zapachu. Dla jednej kozy oblicza się w stajni przestrzeń 2.2—2.7 m^2, dla koźląt przeciętnie 1.5 m^2.

Podobnie jak i inne zwierzęta, tak i kozy wyparowują przez gruczoły skórne fetor. Należy więc skórę kóz pielęgnować przez codzienne czyszczenie zwierząt słomą, czesanie grzebieniem lub kartaczem i częste mycie letnią wodą z mydłem lub sodą, szczególnie w ciepłe dni wiosenne i jesienne przed rozpoczęciem kampanii pasania i zimowej. Należy też wymię kozy w czystości utrzymywać, gdyż nic bardziej nie obrzydzi mleka, jak nieczystość wymienia. Utrzymanie w czystości wymienia kozy da się łatwiej utrzymać przez czystą ściółkę, niż częste zmywanie wymienia. Do zmywania wymienia nie należy jednak używać zimnej wody, by nie wywołać zatrzymania laktacyi; to występuje także wtedy, gdy jest większa ilość wolno chodzących kóz w stajni, które wtedy stale pojedynki staczają. Kozy mleczne i tuczne należy oddzielić, trzymając po 3 sztuki w mniejszych oddziałach stajennych i to możliwie kóz jednakowo starych i jednego rodzaju. Pęta się też każdą kozę mocnym, lecz nie za długim sznurem lub cienkim łańcuchem, pozwalającym poruszać się swobodnie.

Drobiu domowego w koziej stajni umieszczać nie wolno z powodu niebezpieczeństwa zawleczenia gruźlicy z drobiu na bydlęta. Niebezpiecznem to jest także z tego względu, że mole drobiu przemaszerowują gromadami na bydło i takowe tak dręczą, wysysając z nich krew, że bydlęta z bólu beczą, rżą, biją i kąsają siebie. Ptactwo domowe nadto latając wznieca w stajni nieporządek i zanieczyszczenie.

Karma kóz powinna być zupełnie zdrowa, nie zepsuta, wolna od wilgoci, szronu i grzybkowatych pasorzytów, a ma składać się głównie z suchych pokarmów. Pokarmy zawierające wiele wody lub wilgotne działają niekorzystnie na zdrowie i mleczność kóz.

Głównym pokarmem kóz winno być siano, suche liście, szczególnie dębowe, bukowe, brzozowe, leszczynowe i winogronowe, dalej słoma owsiana i innych jarych zbóż, rośliny korzeniowe i ziarno.

Najmilszem dla nich pastwiskiem są nieco grube, silne, suche o silnych korzeniach zioła i trawy. Zielony pokarm podawany w stajni powinień być świeży, przytem ani mokry zwiędły i zgrzany. W czasie przejścia z suchej do zielonej paszy na wiosnę a z zielonej do suchej w jesieni, należy postępować bardzo przezornie, dając małą ilość paszy zielonej do siana, lub nieco siana rano przed wypędzeniem na pastwisko, by nie powstały u nich różne choroby, specjalnie w organach trawienia i zębów. Dobre siano, jakoteż słomę owsianą i grochowiankę daje się całkiem długie, niekrajane, mniej wartościowe siano i inne słomy pocięte na długą sieczkę. Pokarmy ziarniste, z których najmilsze dla kóz są owies i jęczmień, nie muszą być zupełnie czyste, gdyż wywołują zatwardzenie i krwistość. Najlepiej podawać je ze sieczką lub śrutowane, względnie jako otręby. Także kleik owsiany działa na koźlęta bardzo korzystnie.

Pokarmy korzeniowe i głowiaste nie mogą być podawane kozom ani zgniłe, ani w stanie zamarzniętym, gdyż używanie ich działa szkodliwie na zdrowie nawet wtedy, gdy się je przed podaniem jako paszę naparzy lub zgotuje. Korzystnem jest podawanie tych pokarmów lub ich łup wraz z dodatkiem pasz treściwych, jak wszelkiego rodzaju makuchów (lnianych, buczynowych i orzechowych) gotowanych lub potłuczonych z dodatkiem około 12 g. soli na dzień na kozę. Buraki pastewne zwiększają ilość a kartofle zawartość tłuszczu w mleku. Marchew i żółte buraki działają korzystnie na zdrowie i wygląd kóz. Szczególnie chętnie jedzą kozy kłęby topinamburu, jakoteż ich łodygi i liście.

Nie należy kozom podawać na raz paszę w stajni na cały dzień, gdyż wtedy wybierają i wyciągają sobie najlepsze źdźbła, łodygi i listki, a resztę depczą w ściółce wskutek czego nabiera ona zapachu nawozu i bywa następnie wyrzucaną. Paszę taką należy wtedy najmniej przez 1 dzień na wolnem powietrzu przewietrzyć, to może być następnie przez kozy—choć zawsze z niechęcią—zużytkowaną. Drabinę do zakładania paszy należy około 2 stopy ponad podłogą w stajni umieścić a przed nią żłób. W żłobie zbiera się wszystko, co z drabiny wypadnie. Ponad drabinę należy dać desek, by kozy na drabinę nie właziły.

W stajni powinna być tabliczka, na której notuje się najważniejsze daty, odnośnie do każdej kozy. Przy wyłącznem trzymaniu kóz na stajni, najlepiej karmić je 3 razy na dzień (niektórzy żądają 5 razy t. j. o 5, 9, 12, 4, i 8-ej godz. na dzień, to jednak zabiera wiele czasu). Pierwszy raz t. j. rano daje się suchą paszę np. siano zmieszane z sieczką, następnie daje się pić. W południe daje się pokarmy korzeniowe lub głowiaste, najlepiej w stanie surowym i grubo pokrajane, zmieszane ze śrutem, solone i polane pomyjami. Wieczorem daje się siano zmieszane ze słomą a w mniejszej ilości potargane i daje się znów wodę. Zamiast dwurazowego podawania wody można też rano napój podać t. zn. mieszaninę pomyj i wszelakich odpadków kuchennych, zarobionych na miazgę lub z dodatkiem lnianych makuchów, któreto szczególnie korzystnie działają na kozy kotne i koźlęta.

W zimie powinno być pójło nieco letnie i wolne od grubszych kawałków domieszek, gdyż kozy zwykle pić skwapliwie, mogą się udławić lub udusić.

Kozy szczególnie pożądają soli, to też należy im co dnia łyżkę kawową soli dodać z czerstwym czarnym chlebem, lub dać do żłobu sól kamienną do lizania. Przyczynia się to do podniesienia produkcyi i dobrego wyglądu kóz.

Do tuczenia bierze się 5—6 tygodniowe koźlęta i karmi się je 4 ra-

zy dziennie, dając im wiele mleka z kilku jajami, jakoteż pożywne pokarmy np. owies, kukurydzę i mąkę bobikową, przyczem trzyma się je w spokoju i w ciemnem miejscu. Kozły kastruje się przed tuczeniem celem podniesienia smaku ich mięsa i zniszczenia nieprzyjemnego zapachu ich ciała. Jedno i 2-letnie kozły tuczne i kozy dają bardzo delikatną pieczeń.

Wysoko położone i suche pastwiska, jakoteż na słońce wystawione kamieniste tereny, t. zw. łąki góralskie, są dla kóz lepsze, niż nizko położone i wilgotne lub bagniste i niechlujne, cuchnące nizinne pastwiska. Bagniste i kwaśne trawy mogą się tylko wyjątkowo znachodzić na pastwiskach dla kóz a głównie suche, wonne, słodkie trawy.

Wskazanem też jest podsiewać pastwiska dla kóz mieszanką słodkich traw, tatarką, owsem, wyką lub rajgrasem i koniczyną; szczególnie komonicą, seradelą a nadto takiemi roślinami, które kozy ze szczególnem zamiłowaniem zjadają, jak: kminek, anyż, koper, trybulka, ruta, chmiel, biała gorczyca, rzeżucha, łoboda i t. d.

Jesienne pasanie kóz na ścierniska, koniczysku i buraczysku bardzo służy kozom. Należy jednak uważać, by nie paść kóz rankiem, gdy pastwiska szronem pokryte, lecz później, gdyż pasze szronem pokryte szkodzą bardzo zdrowiu kóz, zaś przed wypędzeniem kóz na zroszone trawy lub zioła należy im zawsze dać trochę siana do jedzenia.

Na pastwisku muszą kozy najmniej raz na dzień dostać czystą wodę do picia, dobrze też jest, gdy na pastwisku są drzewa, krzaki lub żywe płoty, któreby dawały schronienie kozom w czasie niepogody. Przy ciągłej niepogodzie najlepiej nie zostawić kóz na pastwisku. Na małych, wązkich pastwiskach upina się kozyna 2—3 m. długich linach lub łańcuchach.

Doświadczenie wykazało, że kozy o wiele lepiej wykorzystują pastwiska od bydła. Posiadają one najdłuższe ze wszystkich przeżuwaczy jelita (około 27 razy dłuższe od całego ciała) i stąd najlepiej trawią i wykorzystują spożyte pokarmy.

Na trujące rośliny są kozy mało wrażliwe i tylko bardzo trujące np. naparstnica lub wilcza jagoda szkodzą ich zdrowiu.

Wogóle pamiętać należy, że punktualność i czystość przy karmieniu kóz są najważniejszą zasadą.

Podczas karmienia i pojenia w stajni należy je doić a wymię zawsze starannie wydajać. R.

Sprawa gimn. państwowego w Radomsku.

Czytając w „Gazecie Radomskowskowskiej" sprawozdanie z posiedzenia Rady Miejskiej i śledząc przebieg dyskusji na temat gimn. państwowego w naszem mieście, doszedłem do wniosku, że długo zmuszeni będziemy czekać, nim m. Radomsko poszczyci się nową budowlą przeznaczoną na gimn. państwowe. I tak, jedni by chcieli, aby place przeznaczone pod budowę wspomnianego gmachu oddano Komitetowi szkoły im. F. Fabianiego, drudzy, aby Magistrat sam zajął się jego budową i oddał na użytek szkoły. Nasuwa się teraz pytanie, kto właściwie ma z nich rację. Według mego zdania, ani jedni ani drudzy, a dlaczego, to postaram się poniżej wyjaśnić. Chciałbym, aby obywatele naszego powiatu i miasta szczerzej zainteresowali się tą sprawą i również zabrali głos na ten temat w naszej Gazecie. Może tą drogą trafimy do przekonania Zarządu i Rady Miejskiej no i Sejmiku. Niejeden zapyta zapewne, co tu ma Sejmik do budowy szkoły w mieście? A przecież według sprawozdań szkolnych, do miejscowych męskich gimn. uczęszczają dzieci zarówno mieszkańców miasta jak i wsi naszego powiatu. Słusznem mi się też wydaje, aby Sejmik wraz z Magistratem ponieśli koszta budowy, aby jedni i drudzy mieli możność chodzić do własnej szkoły. Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę wspólny teren działania, gdyż nasze miasto, jako nie wydzielone, pozostaje pod kontrolą Sejmiku. Gdyby p. p. Starosta i Burmistrz energicznie wzięli się do dzieła i wystąpili z konkretnymi wnioskami na posiedzeniach Rady Miejskiej i Sejmiku, to opodatkowanie miasta i powiatu na budowę gmachu szkolnego napewno by społeczeństwo przyjęło szczerze, gdyż chodzi tu zarówno o własne dobro jak i kraju. Projekt ten może zrazu wywołać pewne sprzeciwy ze względu na ten nowy podatek, gdyż i tak uginamy się pod ciężarem podatków, wpłacanych do kas państwowych, jak i samorządowych. Wziąwszy jednak całą sprawę w świetle cyfr, dojdziemy do nader pocieszającego wniosku. I tak, do obu gimn. naszego miasta uczęszcza z górą 500 uczni, co przy opłacie rocznej 300 zł. od jednego daje poważną sumę, równającą się kosztom budowy gmachu szkolnego na tąż samą ilość uczni. Więc podatek szkolny, projektowany przezemnie już płacimy i to rok rocznie, gdyby powstało gimn. państwowe podatek ten po roku najdalej w ciągu dwu lat byłby wykreślony z naszego budżetu, gdyż jak wiemy, opłata w gimnazjach państwowych prawie że nic nie kosztuje. Zapewne wielu znajdzie się takich, którzy machną ręką i powiedzą: niech płacą ci, którzy swoje dzieci posyłają do szkoły, bo widocznie stać ich na to. Nie, proszę obywateli, bo prawie połowa uczni należy do rodziców niezamożnych i dopiero różne Komitety, Samopomoc Koleżeńska, państwo i inne organizacje wpłacają nich wpisowe. A więc uchwała Rady miasta w sprawie oddania placu Komitetowi szkoły im. Fabianiego powinna być anulowana, a Magistrat i Sejmik mając tak energicznych przedstawicieli w osobach starosty i burmistrza, powinien wziąć się wspólnie do dzieła.

N—ski.

Ulica i jej nazwa.

Niedawno w numerze „Gazety“ jakiś „Niepoprawny“ żalił się na zbyt częste zmiany nazw ulic w naszem mieście, a jako konkluzję swych wywodów proponował nowe nazwy. Widać takie uliczne chwasty są słabostką ludzi, żądnych czynu, cóż więc dziwnego, że ojcowie miast przedewszystkiem na tę chorobę zapadają. Zważmy jednak, jakie skutki za sobą pociąga zmiana nazwy i czy one są pożądane.

Ośrodkiem każdego miasta mniejszego, zakładanego w średniowieczu, był rynek z gmachem urzędu wójta, następnie burmistrza przy niem. Od tego ośrodka rozbiegały się w krąg drogi łączące miasto z przyległemi wioskami, względnie z sąsiedniemi grodami. Od nich też zostawały przez mieszkańców przezywane przymiotnikiem rodzaju żeńskiego, pochodnym od imienia własnego. A więc od Kietlina—Kietlińska, od Piotrkowa—Piotrkowska, z dodatkiem droga nie ulica. Słowo ulica, jest właściwie przenośnią później w Polsce używaną, jednak czysto polską, w pochodzeniu od nazwy ścieżki między ulami, na podobieństwo których stanęły na drogach domy, jeden obok drugiego, jak ule. Przymiotnik pochodny w nazwie, zamienił się w imię własne, droga w ulicę. Powstawanie nazw od miejscowości było duchową koniecznością, gdy jednak miasto rozszerzało się, powstawały ulice, łączące te podstawowe drogi komunikacyjne t. zw. poprzeczne. Nazwy ich zaczęto urabiać dla nich od miejscowych ich własności, lub były nadawane edyktami przez władze miejskie, np. Źródlana, Ciemna, Grodzka, Rymarska. Przymiotnik w dalszym ciągu panuje niepodzielnie. Najeźdzcy po roku 1795, moskale zwłaszcza po 1863 starali się miastom polskim nadać cechy swej narodowości, przezywali przeto całe miasta i ulice w nich przymiotnikami od swych miast, imion cesarzy i zasłużonych w gnębieniu polskości ludzi. Nowo-Aleksandrja, Nowo-Georgewsk, Erywańska, Benca, Kotzebne'go itd. Zrozumiałym i koniecznym odruchem było przemianowanie tych nazw na polskie po wywalczeniu niepodległości. Puławy i Modlin wróciły do swej starej geograficznej nazwy, w stosunku zaś do ulic patrjotów ogarnął istny szał nowotwórczości. Posypały się ulice Sienkiewicza, Marcinkowskiego, Narutowicza, Kościuszki, Piłsudskiego, Legjonów, ks. Skorupki itd., już nawet nie na miejsce nazw starych, ale na stare, utarte nazwy, do których przyzwyczaiły się całe pokolenia i żyły niewinnie (nazwy nie pokolenia) i uświęcone tradycją. Piotrkowska, prowincjonalna Piotrkówka, Krakowska, vel Krakówka, poszły pod pióro i czerwony atrament żądnego czynu ojca miasta. Mało, dziś rada miejska jest biała jak mleko, tylko nie radomskowska, gdyż ta jest przezroczysta, jutro rada czerwona jak burak, pojutrze różowa jak barszcz ze śmietaną. Sypią się więc nazwy: Wielopolskiego, Dmowskiego, Korfantego, 1-go maja, Piłsudskiego, Narutowicza, Kościuszki, ks. Skorupki itd. itd. Panowie ojcaszkowie, dość, miejcie litość nad temi, których los oszczędził i są ojcami tylko swoich dzieci. Dla was to przyjemność, a nam niewygoda. Jeżeli na skasowanie ulicy potrzebna jest zgoda Sejmu, to na zmianę jej nazwy przydała by się zgoda nas obywateli, zmuszonych uczyć się co miesiąc coraz dziwaczniejszych nazw i przezwisk. Mamy u nas tak dziwaczny dziwoląg. Jest nim: Nowa Droga, Aleje, Powiatowa, Pierwszego Maja. Pierwsza nazwa, to vox populi, ale nie vox Dei, Aleje są rzeczywiście, i to najładniejsze bodaj z wielu na obszarze b. Kongresówki spotykanych, Powiatowa to płód naszych nianь z nad Newy, 1-go Maja wysiłek rady naszego miasta. Pięknie, ale dlaczego dzień niewiadomo z jakiej przyczyny święcony przez skrajne lewe partje mabyć nazwą ulicy, chyba po to, by przeciwna partja przemianowała ją na swój sposób i tak do nieskończoności.

Panowie, jeśli uważacie za konieczność tworzenie partyj, to róbcie to mądrze, ale nie na ulicy, ona jest bezwarunkowo bezpartyjna. Dziś idzie endek po ulicy pierwszego maja i czkawka go chwyta ze świętego oburzenia, a pepeesiak po królewskiej gwiźdże przez zaciśnięte zęby czerwony sztandar i po co? W Rzeczypospolitej to zabawnie brzmi.

Ulica wymaga nazwy przymiotnikowej, popularyzowanie sławnych i wielkich ludzi przez imiona ulic, mało przyniesie pożytku, wiele niewygód. Wyrażanie w ten sposób patrjotyzmu, każe wątpić o jego głębokości w sercu i duszy, barwienie ich na różne kolory partyjne, to szczyt pieniactwa i dziecinady.

Stare nazwy, jeśli są tradycyjne i polskie zawsze będą się upominać o swoje prawa, a niejeden bohater dziwi się zapewne na tamtym świecie, że jakiś brudny kanał pomiędzy ruderami nazwano jego imieniem.

Witold Czarkowski.

Zgoda stronnictw polskich w Sejmie.

(dokończenie)

I tę ciężką nad wyraz próby zrozumiały oceniły należycie stronnictwa sejmowe polskie. Do komitetu, któremu powierzono gruntowne obmyślenie reform na kresach, weszli dwaj wybitni przywódcy polityczni: p. St. Grabski z prawicy i p. St. Thugut z lewicy sejmowej. Porozumieli się oni w sprawie urządzenia kresów, chociaż dotąd poglądy ich były różne, lewica bowiem popierała program szerokiej autonomji prowincjonalnej, prawica zaś tylko kulturalnego uznania i poszanowania właściwości narodowych ludności niepolskiej. Tak doszła do skutku trzecia już z rzędu w ciągu dwóch lat zgoda polityczna między Polakami w ważnej sprawie państwowej. Niemałą, choć mimowolną do tego pomoc okazali przedstawiciele sejmowi narodowych mniejszości. Panowie ci bowiem, czując za sobą poparcie potężnej Bolszewji, coraz mniej się krępowali i wyraźnie dawali do zrozumienia, iż chcą oderwać ziemie kresowe od Polski. Tembardziej przeto zmusili do łączności stronnictwa polskie.

W czasie ostatnim, gdy wynikłe z porozumienia między Polakami w Sejmie ustawy językowe dla kresów szczęśliwie zostały uchwalone głosami wszystkich stronnictw polskich, wyłoniła się myśl, ażeby tę zgodę na gruncie najważniejszych spraw państwowych utrwalić i przenieść do łona samego rządu.

W zasadzie nic nie mogło być bardziej naturalnem. Niezgoda stronictw wprowadzała zamęt w państwie przez 4 lata. Zgoda uratowała je przed ruiną finansową. odparła grozę, wiszącą nad kresami. Jeżeli był możliwy rząd prawicy i Piastowców, dlaczegóżby przedstawiciel prawicy i wyzwolenia nie mieli współpracować z fachowcami pozapartyjnego gabinetu p. Grabskiego. Tembardziej, że przecież lewica domagała się teki spraw zagranicznych dla swego przedstawicieiela, wobec lewicowych rządów we Francji i Anglji. W rzeczy samej, jeśli chodzi-

ło o to, ażeby dobrze przedstawić i wyzyskać dla Polski na Zachodzie nasze świeże ustawy językowe, to p. Thugut nadawał się do tego dobrze. Jednak ten projekt okazał się jeszcze przedwczesnym. Wyzwolenie jest społeczne radykalniejsze, państwowo mniej dojrzałe od Piasta Wyniki też w stronnictwie p. Thuguta ostre różnice zdań, skutkiem których złożył on przewodnictwo klubu i wystąpił z niego. Tem samem upadło objęcie przezeń miejsca ministra spraw zagranicznych, co wymagałoby zgody partji. Skutkiem tego niema również na razie mowy o wejściu do gabinetu prawicowca p. St. Grabskiego

Tymczasem, ówczesny minister spraw zagranicznych p. Zamoyski, którego prawie wbrew jego woli sprowadzono przed pół rokiem z ambasady paryskiej, gdzie użytecznie pracował od chwili powstania państwa polskiego,—zrzekł się swego urzędu. I to jest najgorsze, bowiem właśnie teraz w Londynie odbywają się ważne narady międzynarodowe nad odszkodowaniami wojennemi Niemiec, i nietylko bardzo potrzebny jest nam dobry minister spraw zagranicznych, ale wszelka wogóle zmiana na tem stanowisku nie była w tej chwili pożądana.

Jak widzimy cała ta sprawa wprowadzenia zgody stronnictw już teraz do samego rządu była poprowadzoną niedość przezornie. Zbyt szybko chcieliśmy osiągniętą poprawę rozwinąć i wyzyskać. Nie wiadomo jeszcze jak się to wszystko skończy

P. Thugut ogłosił w międzyczasie list otwarty do swego partyjnego kolegi, posła Poniatowskiego, gdzie zwraca uwagę, iż nie można polityki opierać na samych tylko dążeniach i sporach klasowych. bo Polska znajduje się w coraz trudniejszem położeniu między swoimi niebezpiecznymi sąsiadami Niemcami i Rosją, więc trzeba pracować przedewszystkiem nad wzmocnieniem państwa, Inaczej może ono upaść, tak samo, jak wskrzeszone przez Napoleona Księstwo Warszawskie upadło po 5 latach; Królestwo zaś Kongresowe Aleksandra I po 15 latach istnienia.

Tak jak obecnie rzeczy stoją, lewica sejmowa jest w przesileniu, skutkiem rozłamu wyzwoleńców i może stracić wybitnego przywódcę, prawica zaś a wraz z nią niestety i Państwo straciło dobrego dyplomatę p. Zamoyskiego. Pomimo bowiem próśb i nalegań, p. Zamoyski odmówił zatrzymania teki ministra spraw zagranicznych. Następcą został hr. Skrzyński, b aktywista, zbliżony do lewicy sejmowej Prawica jest z tego kandydata niezadowolona, tembardziej, że zapewne nikt z jej łona do gabinetu nie wejdzie.

W każdym bądź razie, mimo chwilowych niepowodzeń, jest niewątpliwem, iż zdolność do zgodnego działania stronnictw polskich w Sejmie, możliwość zatem większości polskiej i czysto polskich w Polsce rządów znacznie w czasach ostatnich posunęła się naprzód. Kraj na tem zyskać tylko może.

KRONIKA.

Dzisiejszy numer „Gazety Radomskowskiej" składa się z 10-ciu stron druku.

Odpust w Stobiecku Miejskim. Dnia 16 b. m., w kościółku wsi Stobiecko M. będzie odprawiona uroczysta suma z racji odpustu. Z kościoła parafjalnego w Radomsku wyrusza do Stobiecka kompanja dn. 16 bm. o godzinie 8 ej rano.

Rocznica koronacji statui N M P. w Gidlach W starożytnym klasztorze O.O. Dominikanów w Gidlach, odbędzie się dn. 17 b.m. pierwsza rocznica koronacji cudownej statui N. M. Panny. Prawdopodbnie jak w zeszłym, tak i w tym roku, wielotysięczne tłumy pielgrzymów ze wszystkich stron Polski przybędą na dzień 17 sierpnia, aby złożyć swe korne prośby u tronu Niepokalanej Z Radomskowskiego parafjalnego kościoła wyrusza pielgrzymka do Gidel dn. 17 bm o g. 7½ rano.

Pielgrzymka na Jasną Górę Dn. 6 września o godz. 7 rano wyrusza z naszej parafji koleją pielgrzymka na Jasną Górę Koszt biletu w obie strony, jako też wydatki złączone z pielgrzymką wynosić będą 2 zł. 50 groszy. Zapisywać się można w kancelarji parafjalnej do 1 września.

Kto winien? W tych dniach pojawił się w naszem mieście afisz, zapowiadający obraz filmowy p.t „Skrzydlaty Zwycięzca" sprowadzony staraniem Komitetu Ligi Obrony Powietrznej Państwa na tenże cel.

Cel wzniosły i aktualny, który poprzeć jest obowiązkiem każdego polaka. Szkoda tylko, że afisz razi wprost okropnym stylem i błędami gramatycznemi. Naprzykład ... wyświetlany będzie „Skrzydlaty Zwycięzca"...., albo: „w głównych rolach gwiazdy ekranu z Węgrzynem i Frenkelem" (kto to jest? i jakie gwiazdy ujrzymy na ekranie z Węgrzynem?) Znany jest wszystkim Frenkel, lecz nazwisko to w drugim przypadku liczby pojedyńczej brzmi Frenklem nie Frenkelem Która drukarnia wypuszcza taką robotę nie wiemy, bo firmy na tym afiszu niema.

Kasa Chorych. Jest w Radomsku instytucja, która nosi nazwę Kasy Chorych i ma za obowiązek leczyć i wspierać ubezpieczonych pracowników. Tymczasem, jak mówią ubezpieczeni w Kasie Chorych, że pomoc jest bardzo nikła i mierna, że Zarząd Kasy Chorych zamiast pracować, jak powinien za grube pensje, które pobiera, ciągle wiecuje, zajmuje się rozpędzaniem robotników, pracujących przy robotach ziemnych na ul św. Rozalji itd. itd.

Czy Szanowni Panowie z Zarządu Kasy Chorych nie uważaliby za stosowne zająć się swymi obowiązkami raczej, niż szerzeniem partyjnictwa? Kasa Chorych, to instytucja, która ma za zadanie przychodzić z pomocą chorym i nieszczęśliwym i jako taka musi być apolityczna i bezpartyjna, w przeciwnym bowiem razie może zupełnie słusznie ściągnąć na siebie podejrzenie, że publicznych pieniędzy używa na agitację partyjną.

Nasz park, który ma być miejscem rozrywki i odpoczynku na świeżem powietrzu, stał się od pewnego czasu śmietnikiem i miejscem dla odpadków i innych nieczystości. Nie wiem, kto ma dbać o porządek w parku, ale mem zdaniem publiczność powinna sama nie rzucać na trawniki papierów, ustników od papierosów, ogryzków, a wieczorem nie ozdabiać kwiatami zarośli, choćby ze względów osobistych. Zwyczajem przyjętym umiemy wytykać władzom miejskim i innym wszystko, co pod rękę się nawinie, ale sami o porządek dbać nie chcemy.

Wyrodna matka. Dnia 6 bm. Walerja Kistelińska lat 24, porodziła dziecko nieślubne płci żeńskiej i zaraz po urodzeniu zamordowała je w celu ukrycia złego czynu niemoralnego. Władze policyjne Kistelińską aresztowały, a ponieważ była w stanie chorobliwym, więc umieszczono ją w szpitalu tutejszym. Sprawę skierowano na drogę sądową.

Nagły zgon kapłana.

Nieubłagana kosa śmierci w swem żniwie przecięła w dniu 26 ubiegłego lipca pasmo życia dziekana i proboszcza parafji Dąbrowa—Zielona ks. Edmunda Krynickiego lat 52 Przyczyną śmierci był atak apoplektyczny.

Śmierć zacnego kapłana okryła żałobą rozległą okolicę.

GIEŁDOWY KURS WALUT.

W dn 13 sierpnia płacono w Warszawie

Dolar	5 zł. 18 gr.
Funt szterling	22 zł. 83 gr.
Frank francuski	26 gr.
Liry włoskie	22 gr.
Frank szwajcarski	95 gr.
Korona czeska	15 gr.
Korona austr.	7 gr.

Ceny zboża w Warszawie.

Za 100 kilogr. czyli 244 funty: czystej wagi wraz z dostawą płacono: za żyto 12 Złotych—za pszenicę 22 Zł. za owies 13 Zł.

ZE SPORTU.

3-VIII

Sokół—Korona 1:0

Obie drużyny wystąpiły w osłabionych składach co odbiło się na poziomie gry. Zwycięstwo zasłużone odniosła lepiej zgrana jedenastka Sokołów. Sędziował p. Białystok.

Czarni — Warta 0:3 (0:1)

Boisko Warty pełne wody i wyboi nie nadawało się zupełnie do gry. Nic dziwnego, że czarni nie przyzwyczajeni grać w takich warunkach, przegrali ze słabszym o klasę przeciwnikiem. Najlepszym na boisku był Niedzielski, który strzelił 2 bramki; 3-cią uzyskał prawy łącznik. Sędziował po przerwie p. Wiener.

10-VIII

Czarni—Sokół 3:0 (3:0)

Gra wykazała w ciągu zawodów przewagę Czarnych, którzy też uzyskują 3 bramki: 2 strzelone przez lewego łącznika i 1 przez prawego. Z Sokoła najlepszym był bramkarz, który obronił pewnie kilka niedezpiecznych i ostrych strzałów. Z przykrością należy zaznaczyć, iż Sokoli ustawicznem wygrażaniem pod adresem sędziego za jego rostrzygnięcia, wywołali niesmak w publiczności. Zarząd Sokoła powinien ukarać tych graczy, którzy swemi niesportowemi wyrażeniami kompromitowali tak poważną organizację.

u.l.

Za Redaktora i Wydawcę prof. Marjan Pilny. Drukarnia Polska Henryka Kanclera w Radomsku.